

O polskiej oświacie

Myslałam, że czas protestów w mojej karierze nauczycielskiej już bezpowrotnie minął, że rok 1989 zamknął definitywnie pewną epokę, co do szkodliwości której byłam i jestem głęboko przekonana. Życie jednak stwarza nowe sytuacje i rodzi nowe zagrożenia, wobec których nie można być obojętnym, reagować trzeba, by nie popełnić grzechu zaniedbania.

Jako nauczyciel z 33-letnim stażem uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę na stan polskiej oświaty, na niebezpieczeństwa i zagrożenia, jakie niosą ze sobą kolejne jej reformy.

Jeszcze nie okrzepiliśmy po ostatnich zmianach, kiedy to pod pozorem reformowania oświaty zniszczone zostały licea ogólnokształcące, które przez długie lata pełniły ważną funkcję społeczną. Do liceów szła wybrana młodzież. Licea budowały zaplecze inteligencji w naszym kraju. Po reformie naukę skrócono do 2,5 roku, a niż demograficzny sprawił, że do liceum mógł się dostać każdy uczeń. To bowiem dla młodego człowieka jedna z dość wygodnych form przetrwania. Zyskuje status ucznia, zagwarantowaną opiekę, mnóstwo praw i minimum obowiązków. Zreformowana szkoła średnia miała odejść od encyklopedycznej wiedzy na rzecz wykształcania umiejętności, które uczeń mógłby z łatwością zastosować w życiu. Zlikwidowano egzaminy na wyższe uczelnie. Nastąpiła moda na quizy i testy. Kto lepiej rozwiąże test, ma większe szanse na studia. Szkoła więc uczy rozwiązywania testów. Lecz mimo rosnącej umiejętności rozwiązywania testów, uczniowie są coraz gorzej wykształceni i gorzej wychowani. Dlaczego tak się dzieje? Nietrudno znaleźć odpowiedź. Żeby nabyć umiejętności, trzeba przebrnąć przez pewien niezbędny obszar wiedzy ogólnej. A wiedzy tej nie można zdobyć bez nauki, bez czytania książek, bez ćwiczenia umiejętności mówienia i pisania, logicznego myślenia i wnioskowania. Dziś, jak egzamin maturalny pokazuje, żeby zdać np. maturę z języka polskiego, nie trzeba znać literatu-

ry polskiej czy obcej, historii, zasad ortografii i interpunkcji – wystarczą fragmenty. Matura została tak zaprojektowana, aby zdał każdy. Chyba że już naprawdę nie chce. Wytworzyło się bowiem jakieś niejasne przekonanie, że zdanie matury to jakby oczywiste prawo obywatelskie, a niezdanie matury to pogwałcenie tego prawa. Uczeń powinien ukończyć szkołę bez względu na umiejętności, a ocena ze sprawowania nie stanowi warunku promocji. Tacy właśnie uczniowie zasilają potem wyższe uczelnie i jak to powiedziała pewna pani profesor: „Najprostsze fakty są im nieznane, a ich umysły pozostały nietknięte wiedzą”. Gruntowne wykształcenie i dobre wychowanie przestało być towarem. Towarem jest ocena, dyplom, wynik testu. Model 2,5-letniego liceum nie sprawdził się, nie wystarcza na zrealizowanie żadnego programu.

Zamiast więc zmieniać, ulepszać, poprawiać to, co zostało już wprowadzone, bombarduje się szkołę nowymi arcydziwnymi pomysłami. Zatrważa biurokratyczna machina, dziesiątki sprawozdań z niezliczonych zespołów; jedne mają analizować, zestawiać, porównywać, zamieniać na procenty, tworzyć wykresy, inne zaś wspierać ucznia (najlepiej na papierze). Okazuje się przecież, że lepiej zdiagnozujemy jego problemy niż poradnie psychologiczno-pedagogiczne i skuteczniej pomożemy uczniom z upośledzeniem intelektualnym niż fachowcy z ośrodków szkolno-wychowawczych. Dzieci więc żal i lasów szkoda.

To jeszcze nie wszystko. Zgodnie z założeniami reformy, znikną z liceum także obowiązkowe przed-

mioty, takie jak chemia, fizyka, geografia, biologia, historia, zniknie religia pozostawiona samorządom czy szkołom do sfinansowania. Ciągła redukcja treści nauczania doprowadzi do nieodwracalnych zmian, do degradacji społeczeństwa i odbierze szanse rozwojowe znacznej części młodzieży. Już na samym początku nauki w szkole ponadgimnazjalnej wprowadza się specjalizację, która robi szkole statystykę kosztem wykształcenia ogólnego. Piętnastolatkom każe się zdecydować, czy zostaną humanistami, czy np. ekonomistami. Odbiera to im przecież w przyszłości możliwość bycia elastycznym na nowym rynku pracy. Przerazenie budzi ograniczanie treści z języka polskiego i historii. Większość uczniów zakończy naukę historii w I klasie. Czemu ma to służyć? W dobie powszechnej unifikacji, kryzysu państwa obywatelskiego ogranicza się nauczanie historii? Pozbawiamy młode pokolenie jednordziej wiedzy na temat swego państwa, swojej narodowości. Młody człowiek nie będzie się utożsamiał z narodem. To w czasie zaborów usuwano historię ze szkół, bo „naród bez historii staje się szybko narodem bez ziemi, bez przyszłości, narodem bezdomnym”. Wprowadzenie tej reformy grozi totalną zapaścią edukacyjną. Dlaczego? Bo jest to rezygnacja z integralnego kształcenia młodego człowieka, który będzie miał wiedzę o świecie i będzie umiał się po nim poruszać na rzecz cyborga, który potrafi rozwiązywać quizy, testy, obsługiwać komputer. Polska szkoła kształcić będzie tanią siłą roboczą dla zachodu.

Róża Szaranik
I LO im. T. Kościuszki
we Włodawie